

Diabelskie poczucie humoru

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

czyli od kiedy to bałwochwalstwo jest bogobożnością?

Pewnego razu Szatan przechodząc obok sali tronowej, zajrzał niechcący przez niedomknięte drzwi i zobaczył siedzącego w swym okazałym tronie Stwórcę z zafrasowaną miną i smutkiem malującym się na jego boskim obliczu. Ponieważ anioł sam z natury był wesołego usposobienia, bardzo cenił dobry nastrój i pozytywne emocje z nim związane, żał mu się zrobiło Boga. Postanowił spytać o przyczynę jego frasunku i jeśli byłoby to możliwe, poprawić mu humor w jakiś oryginalny i skuteczny zarazem sposób. Otworzył szerzej drzwi i wsadzając w nie głowę, spytał nieśmiało.

- Mogę Panie? Nie przeszkadzam ci? — Stwórca spojrzął na niego przelotnie, a potem wykonał niedbały gest dłonią, mogący przy odrobinie dobrej woli oznaczać przyzwolenie na tę niezapowiedzianą wizytę. Więc anioł wszedł, zamknął starannie drzwi za sobą i wolno podszedł do bożego tronu, pochylając się jednocześnie w geście powitania. Bóg nie odwracając się do niego, skinął głową i dalej trwał w zamyśleniu, patrząc gdzieś w dal niewidzącym wzrokiem. Zatem Szatan zbliżył się jeszcze bardziej i starając się zajrzeć Bogu w oczy, spytał ze współczuciem w głosie:

- Co się stało Panie? Masz może jakieś problemy? - Stwórca machnął tylko ręką i odburknął: — Aa,... tam! Nie ma o czym mówić!

Anioł jednak nie byłby sobą, gdyby tak szybko dał za wygraną. Przybliżył swoją twarz do bożego oblicza i spytał domyślnie:

- Masz Panie problemy z ludźmi,... czy tak? — Stwórca tylko spojrzął na niego przeciągle, jakby chciał powiedzieć: Ciekawe jak na to wpadłeś, Luciferusie?! — Nadal jednak nie odzywał się ani słowem, patrząc przed siebie zatroskanym wzrokiem.

Szatan domyślił się intuicyjnie, iż jeśli Bóg jest w takim nastroju, to musi niechybnie być to związane z jego nieudaną „koroną stworzenia” na ziemi, mianowicie z ludźmi. Któż inny jeśli nie oni, mógłby przysparzać swemu Stwórcy trosk i kłopotów?! Wziąwszy powyższe pod uwagę i zastanowiwszy się dobrze, Szatan wystąpił z taką propozycją:

- Panie,... pozwól mi poprawić sobie humor, bo serce mi się kraje, kiedy patrzę na twoje oblicze pokryte smutkiem i niezadowoleniem. Pozwól, że spróbuję rozerwać cię trochę i zabawić kosztem tych, którzy ci przysparzają trosk. Zezwolisz mi Panie na to? Bardzo cię proszę! -

Stwórca spojrzął na Szatana z zainteresowaniem, a jego oblicze złagodniało i rozpozodziło się nieco. Spytał cieplejszym tonem:

- Zaprawdę myślisz, że udałoby ci się tego dokonać? Jesteś pewien?

- O tak, Panie! Jestem święcie przekonany, że potrafię cię rozweselić i poprawić twój nastrój! Szatan powiedział to z tak głębokim przekonaniem, że Bóg uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie i spytał podchwytliwie:

- Z czego to wnosisz, Luciferusie? — Ten odparł bez namysłu z rozbijającą szczerością: — Panie! Przecież ja też bywam od czasu do czasu na ziemi i widzę co tam się wyrabia! Wiem też co cię najbardziej irytuje i wkurza; dewocja, bałwochwalstwo i hipokryzja ludzi posługujących się twoim imieniem podczas załatwiania swoich brudnych, ziemskich interesów! Nie trudno więc mi wyobrazić sobie co musi odczuwać Stwórca tej „korony stworzenia”,... to chyba proste, nie?!

Bóg skrzywił się nieznacznie, westchnął głęboko i w milczeniu pokiwał głową do swych myśli. Szatan czekał przez chwilę na jego odpowiedź, a gdy ta nie nadchodziła, ponowił prośbę: — Pozwól mi Panie polecieć na ziemię i zrealizować swój pomysł, a ręczę, że humor poprawi ci się diametralnie! Już moja w tym głowa! — zapewnił Boga, przykładając dłoń do swej szerokiej, opierzonej piersi. Stwórca popatrzył na niego uważnie, a na jego obliczu odbiło się niezdecydowanie. Wolno, z namysłem powiedział:

- No, nie wiem,.. naprawdę myślisz, że zdołasz mnie rozbawić? Ciekawe,... a w ogóle,... to co to takiego miałyby być i w jakim miejscu na ziemi miałyby być realizowane?

Szatan uniósł dłoń i z tajemniczą miną odparł:

- Co to by miało być,... wolałbym teraz nie zdradzać ci Panie. Niech to będzie dla ciebie niespodzianką! A gdzie to by miało być? To oczywiście; tam gdzie dewocja osiągnęła szczyty absurdu! Gdzie fałsz i zakłamanie jest tak wielkie, że za prawdę uważa się to co jest korzyścią jedynie! Gdzie pod pozorem głoszenia słowa bożego sieje się nienawiść między ludźmi! Gdzie hierarchia wartości została postawiona na głowie; głupotę i cwaniactwo nazywa się mądrością, a każdy przejaw mądrości tępiony jest z niezwykłą zaciekłością! Tolerancję i wolność sumienia uważa się za diabelski wymysł, a nietolerancję i przymus do religijnej wiary, przedstawia się jako szczególny rodzaj troski o bliźniego! Gdzie głupota i zabobon reklamowane są jako największe wartości godne naśladowania! Gdzie z wad ludzkich czyni się cnoty, a cnoty wyszydza się i wyśmiewa! Gdzie pazerni i nadęci pychą nauczają ubóstwa i pokory, zaś starzy kawalerowie uczą życia w rodzinie, macierzyństwa i „właściwego” podejścia do seksu! Gdzie ślepcy prowadzą ślepców, nie pozwalając im przejrzeć na oczy,...

- Dobrze, dobrze! Już starczy tych informacji! Wiem o jaki kraj ci chodzi, Luciferusie! Nie musisz wymieniać jego nazwy,... jest tylko jeden taki kraj gdzie występuje to wszystko w nadmiarze! — Bóg położył ciężką dłoń na ramieniu anioła i zaglądając mu w twarz, rzekł z dziwnym błyskiem w oku:

- Jeśli masz zamiar TAM właśnie się udać,... zgadzam się Luciferusie! Po tej ostatniej dekadzie ośmieszania mnie na wszystkie możliwe sposoby, przez tamtejszych biznesmenów w sutannach i pseudolewicowych władz, śliniących z namaszczeniem pierścieni tego pozał się „Ojca świętego”,... chyba należy mi się jakaś drobna rekompensata, prawda?

Stwórca puścił oko do anioła, a z jego oblicza zaczął powoli znikać frasobliwy wyraz. Widocznie już zaczął nabierać przekonania, iż jest to całkiem możliwe aby Szatan — we właściwy tylko sobie sposób — poprawił mu humor i przypominające chandrę samopoczucie. Z żywszym już zainteresowaniem, spytał:

- A ile czasu ci potrzeba na zrealizowanie tego twojego tajemniczego pomysłu? — Szatan zastanawiał się przez chwilę, a potem odparł niepewnie: Może tydzień?

- Tydzień?! Chyba nie mówisz poważnie! — zawołał Stwórca, patrząc z dezaprobatą na anioła.

- Ja przez tydzień stworzyłem Wszechświat cały, ten świat i wszystko co na nim! Jeden dzień ci powinien chyba wystarczyć, Luciferusie! — dokończył Bóg stanowczo, a Szatan wzniosł ręce w geście protestu.

- Panie! Bądź bardziej wyrozumiały! Wierzę, iż tak było, tylko że ja nie mam w najdrobniejszej nawet części takich możliwości jak ty! Może chociaż cztery dni? - targował się anioł, nie dając za wygraną.

- Obiecuję ci Panie, że nie będziesz żałował tego czasu mi poświęconego! Zobaczysz!

Stwórca podniósł palec w geście napomnienia, jednak koniec końców roześmiał się i patrząc na anioła wyraźnie rozbawionym wzrokiem, rzekł:

- Nie poddajesz się tak łatwo, co?! Dobrze zatem, zrobimy to tak: dam ci trzy dni na to co masz zamiar mi zademonstrować. Ale po zakończeniu każdego dnia przylatujesz do nieba, aby zapoznać się z moją oceną tego co widziałem. Jeśli będzie mi się podobało — lecisz następnego dnia. Lecz jeśli nie rozbawi mnie to tak, jak zapewniałeś - zakończymy tę twoją „misję specjalną” na pierwszym dniu,... zgadzasz się na to?

Szatan rozłożył ręce w geście bezradności i spytał retorycznie:

- A mogę się nie zgodzić?

Bóg pogroził mu palcem, ale minę miał wesołą jakby zapomniał już o niedawnych troskach i zmartwieniach. Jednak dokończył już poważniejszym tonem:

- Jeszcze tylko jeden warunek: musisz mi przyrzec Luciferusie, że to co zrobisz na ziemi, nie może mnie w żaden sposób obrażać ani ośmieszać! Nie może też godzić w podstawy mojego kultu...

- Czyli w Pismo św.? — upewnił się szybko Szatan, patrząc niewinnym wzrokiem w boskie oblicze.

- Tak,... w rzeczy samej o to właśnie chodzi! — odparł Stwórca z naciskiem, przewiercając anioła wzrokiem na wylot nieomal. Ten zaś, jakby godząc się z góry na wszystkie warunki, odparł beztroskim tonem:

- Nie ma sprawy, Panie! Możesz być o to spokojny! Wszystko będzie tak jak sobie życzysz! Już moja w tym głowa! — a widząc, że Stwórca nie ma więcej życzeń, spytał na koniec:

- Panie,... czy dasz mi jakąś dodatkową moc do zrealizowania tego zadania? Czasem dodawałeś mi jej, gdy wykonywałem coś wyjątkowo trudnego.

- Nie, Luciferusie! Nic z tego! Po prostu nie utrudniaj sobie zbytnio tego zadania! A zresztą zobaczymy po tym pierwszym dniu; jeśli mnie to naprawdę rozbawi — niczego nie wykluczam. Na razie jednak musisz radzić sobie sam,... i wierzę, że sobie poradzisz, Luciferusie! Ba! Nawet jestem głęboko o tym przekonany! — zakończył Bóg tę odmowę zgrabną pochwałą, od której Szatanowi przyjemniej zrobiło się na duszy, a na policzki wypłynął rumieniec zadowolenia.

Cóż było robić? Anioł widząc, że nic więcej nie wytarguje od Stwórcy, podniósł jego dłoń do ust, ucałował z szacunkiem, a potem skłoniwszy się głęboko ze słowami:

- A więc patrz Panie uważnie na ziemię! — wyszedł tyłem z sali, odprowadzany życzliwym spojrzeniem, siedzącego w swym pięknym, alabastrowym tronie Boga. Szatan był uradowany w najwyższym stopniu; dostał in blanco imprimatur od Najwyższego na zrealizowanie pomysłu, o którym marzył już od dawna. Postanowił nie zawieść bożego zaufania i mimo bardzo ograniczonych — w porównaniu ze Stwórcą — możliwości, zrobić wszystko, aby efekt był satysfakcjonujący ich oboje. W takim to radosnym nastroju Szatan wyruszył na ziemię, a konkretnie do jej jednego małego zakątka, pogrążającego się teraz z wolna w mroku nadchodzącej nocy.

*

Świt następnego dnia, niektórym mieszkańcom niewielkiego kraju nad Wisłą, przyniósł zaskakującą niespodziankę. Od tego ranka zaczęły się dziać tam rzeczy dziwne i niezrozumiałe. Dla jednych straszne i obrazoburcze, dla innych śmieszne, jednakowoż skłaniające do refleksji.

Była akurat niedziela, pierwszy dzień tygodnia /choć dla wiernych panującej tam religii — ostatni/ i wielu z tych, którzy wybrali się na publiczne modły /no, bo jakże by inaczej?/, zaskoczył niecodzienny widok; Oto na licznych i okazałych świątyniach, w widocznym miejscu nad głównym wejściem, widniał wyraźny napis, starannie wykaligrafowany czarnym spray'em zapewne:

"BÓG, KTÓRY STWORZYŁ ŚWIAT I WSZYSTKO NA NIM, ON, KTÓRY JEST PANEM NIEBA I ZIEMI, NIE MIESZKA W ŚWIĄTYNIACH ZBUDOWANYCH RĘKĄ LUDZKĄ I NIE ODBIERA POSŁUGI Z RĄK LUDZKICH, JAK GDYBY CZEGOŚ POTRZEBOWAŁ, BO SAM DAJE WSZYSTKIM ŻYCIE I ODDECH I WSZYSTKO", DZIEJE APOSTOLSKIE 17,24

Ludzie z zadartymi głowami czytali ten tekst, jedni w milczeniu, inni głośno wyrażając swą dezaprobatę nad upadkiem obyczajów. Niektórzy z nich ukradkiem zaczynali wertować swoje książeczki do nabożeństwa w celu zweryfikowania prawdziwości podanego źródła. Lecz gdzie tu szukać te Dzieje Apostolskie, diabli wiedzą! Wbrew pozorom ani nie na stronie siedemnastej, ani na dwudziestej czwartej. Więc zniechęceni, jeszcze głośniejszy wyrażali swoje oburzenie, spowodowane zbezczeszczeniem ich świątyni w taki odrażający sposób. Bo przecież niemożliwością jest, aby to miało być prawdą?! Jak to rozumieć?; w ich pięknych świątyniach nie ma Boga?! Dobrze sobie! A najświętszy sakrament, to co? Nie Bóg?! To może i Matki Boskiej nie ma w Częstochowie, co?! I niepotrzebnie chodzimy do niej na pielgrzymki? Jakie to też głupoty potrafią niektórzy wypisywać w nadziei, iż porządni ludzie w to uwierzą! W naszych świątyniach nie ma Boga! To niby gdzie on miałyby być?! Może w synagogach, co?! I jakże to tak, że nie potrzebuje on posługi z rąk ludzkich? To znaczy, że księża są zbyteczni?! Kto by więc odprawiał msze św.? spowiadał i udzielał rozgrzeszenia? Kto by głosił ewangelię i nawracał ludzi na jedynie prawdziwą wiarę? Jak by mogła istnieć bez nich RELIGIA?! Eet!... jakieś bzdury ktoś powypisywał i tyle!! Niemożliwe, aby to miał być cytat z Pisma św.,... chyba, że nie z naszego!

Tak komentowano owo dziwne wydarzenie, a wydzwięk tych komentarzy był na ogół taki sam: to robota satanistów! Tylko oni mogli poważić się na coś takiego! Czy już żadnych świętości dla nich nie ma?! Powinno się w końcu coś zrobić z tymi odszczepieńcami, by nie zakłócali porządku ustanowionego przez Boga, a wypełnianego przez jego ziemskie sługi i pomocników.

Jednak nie była to jedyna niespodzianka jaka w tym feralnym dniu czekała na wiernych. O nie! Kiedy — mimo wszystko — weszli do swych świątyni, zobaczyli przerażający widok; wszystkie obrazy, figury i rzeźby zbezczeszczone były w podobny sposób wstrętnymi czarnymi napisami, wykonanymi tym samym starannym pismem:

"NIE BĘDZIESZ CZYNIŁ ŻADNEJ RZEźBY ANI ŻADNEGO OBRAZU TEGO, CO JEST NA NIEBIE WYSOKO, ANI TEGO CO JEST NA ZIEMI NISKO, ANI TEGO CO JEST W

WODACH POD ZIEMIĄ! NIE BĘDZIESZ ODDAWAŁ IM POKŁONU I NIE BĘDZIESZ IM SŁUŻYŁ, PONIEWAŻ JA PAN, TWÓJ BÓG, JESTEM BOGIEM ZAZDROSNYM, KTÓRY KARZE WYSTĘPEK OJCÓW NA SYNACH DO TRZECIEGO I CZWARTEGO POKOLENIA WZGLĘDEM TYCH, KTÓRZY MNIE NIENAWIDZĄ, OKAZUJE ZAŚ ŁASKĘ AŻ DO TYSIĘCZNEGO POKOLENIA TYM, KTÓRZY MNIE MIŁUJĄ I PRZESTRZEGAJĄ MOICH PRZYKAZAŃ", DEKALOG II PRZYKAZANIE

Ten napis zazwyczaj „ubogacał” główny ołtarz, natomiast na malowidłach i figurach będących w bocznych nawach, widniały inne napisy:

"PILNIE SIĘ WYSTRZEGAJCIE /.../ ABYŚCIE NIE POSTĄPILI NIEGODZIWIE I NIE UCZYNILI SOBIE RZEŻBY PRZEDSTAWIAJĄCEJ PODOBIZNĘ MĘŻCZYZNY LUB KOBIETY".

"STRZEŻCIE SIĘ ABYŚCIE NIE ZAPOMNIELI PRZYMIERZA PANA, BOGA WASZEGO /.../ I NIE UCZYNILI SOBIE WYOBRAŻENIA W RZEŻBIE TEGO WSZYSTKIEGO, CO WAM ZABRONIŁ PAN, BÓG WASZ", KS. POWT. PR. 4,15,23

A obok tych napisów, na widocznym miejscu nad wyjściem ze świątyni, jak gdyby uprzedzając obłudne tłumaczenia hierarchów Kościoła, że te przykazania nie dotyczą nowej religii i nowego Boga, dlatego Kościół miał prawo usunąć II Przykazanie z Dekalogu, a X rozbić na dwa, aby się zgadzała ilość — widniał dodatkowy napis, wykonany takim samym, wyraźnym pismem:

"ZAPRAWDĘ BOWIEM POWIADAM WAM: DOPÓKI NIEBO I ZIEMIA NIE PRZEMINĄ, ANI JEDNA JOTA, ANI JEDNA KRESKA NIE ZMIENI SIĘ W PRAWIE, AŻ SIĘ WSZYSTKO SPEŁNI. KTOKOLWIEK WIĘC ZNIÓSŁBY JEDNO Z TYCH PRZYKAZAŃ, CHOĆBY NAJMNIEJSZYCH I UCZYŁBY TAK LUDZI, TEN BĘDZIE NAJMNIEJSZY W KRÓLESTWIE NIEBIESKIM" ŚW. MAT. 5,18,19.

Wierni, którzy czytali te napisy byli tak zszokowani i przestraszeni zarazem, że aż trudno to opisać. I nie wiadomo nawet co bardziej ich bulwersowało; zbezczeszczenie ich najświętszych miejsc kultu, czy treść, którą one wyrażały. Czy może pospołu jedno i drugie? Miotali się więc w panice po swoich wspaniałych świątyniach, przeklinając głośno tych, co poważyli się na to świętokradztwo. Jednak mimo tej dramatycznej sytuacji, obowiązek „prawdziwych” katolików począł brać górę. Zamierzali więc odprawiać rytualne obrzędy, w których uczestniczyli każdej niedzieli przez te wszystkie lata, bez przeszkód i bez zbytecznego zastanawiania się nad ich sensem. Teraz jednak było inaczej, bo gdziekolwiek się udali i cokolwiek by robili, natrafiali na taki lub inny napis, umieszczony specjalnie w takim miejscu świątyni, iż nie sposób go było zignorować. Napis, który swą treścią i niestosownością miejsca w którym widniał, obrażał uczucia religijne wiernych i przeszkadzał w dogłębnym oddaniu się rytuałowi. Na przykład ci, którzy zamierzali w tym dniu chrzczyć swoje dzieci, natrafiali na taki oto czarny, wyraźny napis:

"KTO UWIERZY I PRZYJMIE CHRZEST, BĘDZIE ZBAWIONY, A KTO NIE UWIERZY, BĘDZIE POTĘPIONY" ŚW. MAREK 16,16

Cóż to mogło oznaczać? Czyż nie to, że wiara powinna POPRZEDZAĆ chrzest, aby nie był on nic nie znaczącym epizodem w życiu człowieka, bo poza możliwością jego zapamiętania nawet? Więc powinien on być udzielany DOROSŁYM osobnikom, świadomym wyboru drogi, którą chcą iść przez życie, nieprawdaż? A czy to takie ważne, może spytać ktoś niezorientowany w temacie. Chyba tak, skoro nieprzestrzeganie tej kolejności grozi nawet POTĘPIENIEM! Więc ludzie — chcąc nie chcąc — odstępowali od tego obrzędu w obawie narażenia swojego potomstwa na karę bożą, mimo protestu ich pasterzy. Dziwili się tylko, dlaczego księża mówili im dotąd zupełnie coś innego i jeszcze z tego czerpali korzyści materialne. Zachodzili w głowę czy to aby możliwe, by nie znali oni — jednoznacznych przecież — słów Jezusa dotyczących tego sakramentu? Jedno co umykało uwadze tych poczcwiwców to pytanie, dlaczego sami nie zapoznali się z Pismem św. i nie dowiedzieli się u źródła, co sam Bóg ma im do powiedzenia w tej kwestii? Nie można jednak wymagać zbyt wiele od tych pokornych i bezmyślnych owieczek, o których papież Pius X tak powiedział, ładnie i szczerze zarazem: „Co do tłumu, nie ma on innych obowiązków, jak dać się prowadzić i jak trzoda posłuszna iść za swymi pasterzami”. Ale to tylko taka luźna dygresja, wracajmy do wydarzeń.

Nie była to ostatnia niespodzianka, czekająca wiernych w tym feralnym dniu w ich świątyniach. Ci, którzy z przyzwyczajenia albo z wewnętrznej potrzeby poszli się wyspowiadać, ku swemu najwyższemu zdziwieniu zobaczyli nad konfesjonałami taki napis:

"WYZNAWAJCIE ZATEM SOBIE NAWZAJEM GRZECHY", LIST ŚW. JAKUBA

To znaczy, że co? Owieczka pasterzowi a pasterz owieczce?! A czemu nie, skoro przed

Bogiem WSZYSCY jesteście równi? A poza tym, czyż nie zna on grzechów wszystkich ludzi ZANIM zostaną popełnione? Na tym polega przecież jego wszechwiedza; wie on wszystko o wszystkim w każdym czasie jednocześnie. Innymi słowy; wiedział on wszystko o swoim stworzeniu, nieskończenie wcześniej niż ono zaistniało. Widocznie jednak wiernym to nie wystarcza, dlatego woła w tych sprawach POŚREDNICTWO drugiego, równie grzesznego człowieka.

Lecz tak daleko idącej ingerencji w ich interesy, księża już znieść nie potrafili. Postanowili zatem — nie czekając na rozkazy z góry — dać odpór złemu, starym, wypróbowanym sposobem z ambony kościelnej. Cóż mieli do stracenia? Mieli biernie patrzeć jak ktoś z premedytacją niszczy ich złoty dotąd interes?! Bo te idiotyczne napisy — było nie było - wystraszyły całkiem sporą grupę wiernych. I to takich, na których można było zawsze liczyć; stare babiny i dziadków, którzy by ostatni grosz oddali księdzu dobrodziejowi, aby tylko wkupić się w łaski wszechmogącego, zanim nie będzie za późno. Zaczęli więc z ambon piętnować nieznanne zło, które zaczyna zagrażać ziemskim interesom Kościoła. Oczywiście nie mówili tego otwarcie, na to byli za mądrzy, a raczej za cwani. Lecz i w tym przypadku stała się rzecz dziwna; kiedy mówili o Bogu ich głos był wyraźny, czysty i z łatwością docierał do zgromadzonych w świątyniach wiernych. Kiedy zaś zaczęli mówić o czymkolwiek innym — co w tym kraju akurat jest normą obyczajową — choć poruszali ustami, żaden z nich dźwięk nie docierał do zdumionych słuchaczy. Szybko dotarła do nich przerażająca prawda; w swoich własnych świątyniach nie mogą mówić o niczym innym, niż o Bogu i religii, bo coś odejmuje im mowę! Czy to jest normalne?! Jak można prowadzić w takich warunkach ewangelizację?! /tak nazywa się w ich języku, załatwianie własnych interesów na masową skalę/. To już było w ogóle nie do pomyślenia dla kapłanów; bez uprawiania polityki z ambony?! Bez wtrącania się w osobiste i intymne życie wiernych?! Bez szerzenia nienawiści, obskurantyzmu, ksenofobii, a nade wszystko miłego ideowo antysemityzmu?! Bez ulubionych pogadarek o aborcji, dozwolonym i niedozwolonym seksie, grzechu i masturbacji?! Bez ciągłego agitowania o pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze?! /bo potrzeby Kościoła są ogromne, odwrotnie proporcjonalne do efektów jego nauk w społeczeństwie/. I co najważniejsze; bez nazywania tego wszystkiego homiliami?! Przecież tak się nie da żyć w tym kraju! Komu mogło zależeć aby niszczyć tak świetnie prosperujący interes?! Jak w ogóle Bóg mógł do tego dopuścić?!

Te i inne pytania padały z ust zatroskanych o swoją przyszłość i zaniepokojonych w najwyższym stopniu „sług bożych” w prywatnych rozmowach między sobą, którzy obawiali się najgorszego. Jednak oburzenie wiernych tym bluźnierczym aktem wandalizmu jak i pasterzy niższej rangi, miało się nijak do oburzenia samych arcybiskupów, hierarchów tego Kościoła. Ci dopiero poczuli się obrażeni w najwyższym stopniu.

- Jak mogło dojść do tak karygodnego wyczynu w kraju na wskroś katolickim, który wydał dwóch największych jak dotąd Polaków; papieża i prymasa tysiąclecia?! — dramatycznym tonem pytali wiernych i tak już dostatecznie przestraszonych tym niebywałym świętokradztwem.

Lecz najgorsze miało dopiero nadejść. Prawdziwa „bomba” wybuchła po paru godzinach, kiedy media podały przerażającą wiadomość: te napisy nie były czynem jakiejś lokalnej, rozwydrzonej grupy satanistów, czy też innych chuliganów — graffitiarzy. Bowiem pojawiły się jednocześnie na wielu co bardziej okazałych kościołach w całym kraju. A dokładnie na 666-ci! Niby to niewiele w stosunku do tysięcy świątyń istniejących w tym „bogobożnym” kraju i wyrastających nadal jak grzyby po deszczu,.... ale ta przeklęta liczba! To było naprawdę przerażające! Na większość wiernych padł blady strach, bo oni dobrze wiedzieli kogo ona oznacza. Bodajże po raz pierwszy wtedy pojawiło się słowo wypowiedziane ze strachem, ścisłym głosem /a czasem nawet w połączeniu z pluciem przez lewe ramię dla odczynienia uroku/, określające sprawcę tego zła: ANTYCHRYST. Kiedy podchwyciły je środki masowego przekazu, błyskawicznie rozeszło się po całym społeczeństwie i odtąd każdy już wiedział, kto jest za to odpowiedzialny; wcielenie i uosobienie wszelkiego zła, zapowiadany od dawna — Antychryst.

Tylko sami księża najmniej wierzyli tym szerzącym się plotkom i nie zamierzali tak łatwo się poddawać. Im takie metody walki wcale nie były straszne, gdyż sami mieli większą moc rażenia SŁOWEM. Od czego zresztą był cały aparat ścigania, czekający w gotowości na ich dyspozycje? Po prawdzie to nie musieli oni nikomu niczego nakazywać, ani o nic prosić, gdyż politycy będący u władzy /pomimo, że ponoć lewicowi i Kościół robił wszystko a nawet więcej, aby tej władzy nie mieli/, uznawali za swój najświętszy obowiązek spełnienie każdego,

najdrobniejszego nawet życzenia hierarchów rządzącego państwem Kościoła. I tak było tym razem; minister spraw wewnętrznych, na osobiste polecenie prezydenta i premiera, nakazał natychmiastowe wszczęcie śledztwa, bezzwłoczne wykrycie sprawców tego haniebnego czynu i przykładowe ich ukaranie, a póki co, usunięcie wszystkich napisów aby śladu po nich nie zostało /to, że ta operacja miała zostać przeprowadzona na koszt podatników, jest tak oczywiste, że nie ma nawet sensu o tym pisać/. Chociaż policja miała pełne ręce roboty i uwijała się jak w ukropie, nie wykryto żadnych sprawców, choć w wielu miastach podejrzewano o ten nieczyny występki lokalnych „grafficiarzy”. Po następnych paru godzinach „trop grafficiarzy” padł śmiercią naturalną, kiedy przyszły wyniki z policyjnych laboratoriów. Okazało się bowiem, że wszystkie napisy wykonane zostały czystą SADZĄ, bez żadnych domieszek /jak wiadomo takie sprays nie istnieją/, a mimo to w żaden sposób nie można ich było usunąć ani zamalować, bo wychodziły na wierzch spod każdej farby, obojętnie ile warstw by jej nałożył. Zaczynało się robić straszno!

Ludzie powtórnie poczuli wypowiadać to przerażające imię: ANTYCHRYST. Tym razem już głośno i otwarcie. Jakby tego było mało, kapłani mieli teraz innego rodzaju problem; otóż dotąd z łatwością kierowali uwagę wiernych na nieznanymi sprawców, podkreślając ich zdżirzenie obyczajowe /"zapominając" przy okazji, iż to oni są odpowiedzialni za brak wzorców moralnych, jakie powinni dawać społeczeństwu swym zachowaniem/, wyjątkową haniebną tego nieczynnego czynu, a także ich nihilizm i indyferentyzm, czyli to co zawsze mają do zarzucenia kościelni hierarchowie, swojemu „przypadkowemu” społeczeństwu.

Jednak w tym całym zamieszaniu pojawiły się w końcu głosy, żądające odpowiedzi na następujące pytania: — Jak to jest możliwe, że napisy na świątyniach np. „Z Jezusem w trzecie tysiąclecie”, lub: „Witamy drogiego arcypasterza”/ i bynajmniej nie chodzi tu o Syna Bożego/, albo też: „Bóg bogaty w miłosierdzie”, nie wspominając już o reklamach pojawiających się na świątyniach co bardziej przedsiębiorczych pasterzy — nie BEZCZESZCZĄ tych świątyń, a fragmenty Słowa Bożego, bezczeszczą je i obrażają uczucia religijne kapłanów oraz wiernych?

Hierarchia kościelna musiała więc stanąć na wysokości zadania i po szybko zwołanym „plenium” Episkopatu, wydano następujące oświadczenie:

„Każdy napis na budynku świątyni wykonany bez zgody jej właścicieli /czyli kapłanów/, jest aktem wandalizmu i braku szacunku dla instytucji świętego Kościoła kat., niezależnie od treści przekazu”.

Więc ci wszyscy, którzy liczyli na jakieś bardziej szczegółowe wytłumaczenie sensu owych napisów, zawiedli się srodze. Ten Kościół - przynajmniej na razie — nie miał zamiaru tłumaczyć się z czegokolwiek i komukolwiek. Przy okazji padł mit, który wmawiano wiernym, że Kościół to my — czyli oni. W tym fatalnym dniu kapłani tego Kościoła jak i jego hierarchowie poczuli się wyjątkowo paskudnie. Teraz już nie można było zrzucić winę na nieznanymi sprawców, ani na grzeszne owieczki, które swym niemoralnym prowadzeniem ściągają kary na całą wspólnotę wierzących, Nie! W obliczu tych napisów, które pojawiły się tak nagle i nie wiadomo w jaki sposób, te numery już nie mogły przejść. Niestety!

Każdy, kto choć odrobinę znał historię panującej religii w tym kraju, wiedział doskonale jak się miała sprawa z tym nieszczęsnym II przykazaniem Dekalogu, oraz związanym z nim ikonoklazmem i ikonoklastami. Ile musiało upłynąć wieków, ile odbyć się soborów /gdzie szala przechylała się raz na tę, a raz na tamtą stronę/, ile zabiegów dyplomatycznych to kosztowało i jaką presję trzeba było wywrzeć na rządzących, aby w końcu - po paru wiekach przepychanek na najwyższych szczeblach władzy — Kościół wywalczył sobie prawo do wyeliminowania II przykazania z bożego Dekalogu i dzięki temu mógł czerpać krocie z malowania „świętych” obrazów /zajmowały się tym klasztory/ i z ich sprzedaży, a potem z ich adoracji; pielgrzymek do „cudownych” obrazów.

Czy kapłani mieli rezygnować z takiego wspaniałego źródła dochodu, tylko dlatego, że wywodząc swą religię od swoich „starszych braci w wierze”, przejęli również ich Dekalog? O nie! To byłoby zbyt marnotrawstwem, a oni nie mogli sobie na to pozwolić! Ale jak teraz ten problem wytłumaczyć wiernym? Jak im powiedzieć, że przez te wszystkie wieki, każąc im modlić się do obrazów i figur, odbywać do nich pielgrzymki i adorować je — narażali ich na zasłużony gniew Boga i jego przekleństwo, nie tylko tych co mu bluźnią czcząc obrazy WBREW jego przykazaniu, ale też ich potomstwo do czwartego pokolenia włącznie. Czy mogli przyznać się wiernym, że dla pieniędzy świadomie łamali to przykazanie, wmawiając sobie i innym, że ich religii ono nie dotyczy, pomimo wyraźnego ostrzeżenia Jezusa? Nie mogli nawet zastosować swojego słynnego: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”, bo niby komu i co mieliby przebaczać? Co najwyżej komunie, że na kilkadziesiąt lat odsunęła ich od władzy i

przywilejów z nią związanych. Lecz biorąc pod uwagę ustawę jaką im zostawiła na odchodne, to i to chyba nie. Nie mówiąc już o tym, że oni nigdy nikomu nie przebaczeni, a szczególnie swoim wrogom.

Więc uświadomiwszy sobie tę gorzką prawdę, Kościół zamilkł chwilowo przygotowując się na najgorsze /oczywiście, prócz pewnej rozgłośni radiowej, która nasiliła swoją propagandę dziwnie pojmowanej "miłości bliźniego"/. I nawet jego złotouści rzecznicy, którzy swą pokrętną elokwencją bronili jego interesów na co dzień, tym razem nie mieli nic do powiedzenia. Wszyscy czekali z niepokojem na to co przyniesie następny dzień i zachodzili w głowę do czego doprowadzi dalszy rozwój wydarzeń.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-08-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3571) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3571>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl